Coolturа
POLISH WEEKLY MAGAZINE

Reportaż

powiększ

Bezdomni Polacy wracają do kraju

01.08.2007

Mieszkają na ulicy, żywią się odpadkami ze śmietników, powszechne wśród nich są alkoholizm, narkomania, czy lekomania. - Teraz zabieramy tych nieszczęśników do kraju, żeby postawić ich na nogi – zapowiadają szefowie Fundacji „Barka”. W porozumieniu z samorządem londyńskiej dzielnicy Hammersmith i Fulham ruszył program ratowania bezdomnych Polaków.

I lu ich jest – nikt nie wie. Można szacować, że w samym Londynie przynajmniej setki. – Od tygodni badamy najbardziej ukryte zaułki w naszej części Londynu, wciąż rejestrujemy nowych nieszczęśników. No i wciąż dowiadujemy się o kolejnych ukrytych noclegowniach – mówią wysłannicy Fundacji „Barka” penetrujący zapomniane miejsca dzielnicy Hammersmith i Fulham.

Tutejsi mieszkańcy znają te miejsca. Czasem zgłaszają je policji czy opiece społecznej. Sprawa stała się na tyle drażliwa, że zainteresował się nią lokalny samorząd. To pierwsza dzielnica w Londynie, której władze postanowiły, że trzeba realnie pomóc bezdomnym imigrantom z nowych państw przyjętych do Unii Europejskiej. Wśród nich najwięcej jest Polaków.

Ostatnie marzenie – zobaczyć dzieci

Zdzisław prowadził w Polsce skromne życie. Jego rodzinie daleko było do dostatku, więc najpierw z kraju za lepiej płatną pracą wyjechała żona. Wybrała się do Włoch, a Zdzisław miał się w tym czasie opiekować dwójką dzieci. Jak się wkrótce okazało, to był koniec małżeństwa. Barbara związała się we Włoszech z innym partnerem. Do Polski wróciła tylko po to, by zabrać dziewczynki. Sprawa oparła się jednak o sąd, a ten przyznał prawa do opieki nad nimi Zdzisławowi.

Jednak, gdy zabrakło pieniędzy przysyłanych przez Barbarę, sytuacja rodziny stała się tragiczna. Teraz Zdzisław postanowił wyjechać, a dziećmi mieli zaopiekować się dziadkowie. Na miejsce emigracji Zdzisław wybrał Londyn. Przez kilka lat powodziło mu się nie najgorzej, ale z dala od rodziny czuł się samotny. Coraz częściej smutki leczył alkoholem. W końcu uzależnił się, a w konsekwencji stracił pracę, mieszkanie, wylądował na ulicy.

Teraz śpi na kartonach pod wiatą w zaułku na obrzeżach Hammersmith, czasem chowa się w garażu opuszczonego domu. Nauczył się korzystać z pomocy tutejszej opieki społecznej, więc z jedzeniem raz dziennie i ubraniami nie ma problemów, ale jeśli ma jakieś pieniądze, wszystko wydaje na alkohol. Dojada to, co znajdzie w śmietnikach.

- Wskazała nam go tutejsza opieka społeczna – mówi Grzegorz Niewolny z Fundacji „Barka”, który co kilka dni spotyka się ze Zdzisławem. – Rozmawiamy. On stracił całkowicie wiarę we własne siły, nie wierzy, że coś może jeszcze zmienić się w jego życiu. Staram się go podnieść na duchu, ale jest trudno. Jest już tylko jedna rzecz, na której mu zależy. Chciałby zobaczyć się jeszcze z dziewczynkami w Polsce, nie widział ich już kilka lat. Tego się uczepiłem i myślę, że dzięki temu jeszcze go stąd wyrwę.

Pomoc bez terapii

Porozumienie o współpracy samorząd dzielnicy Hammersmith i Fulham podpisał z Fundacją dwa miesiące temu. – Lokalni działacze zdali sobie sprawę, że bezdomni są coraz większym problemem, a brytyjska opieka społeczna zupełnie sobie z nimi nie radzi – tłumaczy Ewa Sadowska, sekretarz fundacji. – Anglicy zostawiają bezdomnych imigrantów praktycznie samych sobie. Owszem, ci biedacy mogą liczyć na podstawową pomoc jak posiłki i ubrania, porady pielęgniarki czy lekarza, nawet mogą poddać się przez kilka tygodni detoksowi, ale nikt nie udziela im realnego wsparcia, nie stara się ich przywrócić społeczeństwu, nie poddaje ich resocjalizacji. A bez tego ich działania nie dają żadnych długofalowych efektów. A większość z bezdomnych nie jest już w stanie bez pomocy wyrwać się z tragicznego położenia. Przy takiej postawie, pewne jest, że problem będzie narastał. Pytanie tylko, jak długo można od niego odwracać głowę.

Samorząd dzielnicy Hammersmith i Fulham jest pierwszym w Londynie, który postanowił się z tym zmierzyć. Nawiązał współpracę z „Barką". Przedstawiciele fundacji chodzą po miejscach, gdzie żyją bezdomni, pomagają im, wspierają, ale ich głównym zadaniem jest namówienie do powrotu do kraju. – Tu niewiele możemy zrobić, Anglicy nie sięgają sedna problemu bezdomnych Polaków – mówi Grzegorz Niewolny, którego spotkałem w ośrodku pomocy społecznej Broadway Centre w okolicy stacji Goldhawk Road. To schludne miejsce z kilkunastoma stolikami, ma wyjścia na dwa małe podwórka z ławkami. Na miejscu można napić się gorącej kawy i herbaty, coś zjeść za symbolicznego funta. Dyżury mają wyznaczone: lekarz, pielęgniarka, dla chętnych organizowane są kursy zawodowe. Można też skorzystać z Internetu. Zakazów jest niewiele. Jeden z nich to zakaz wnoszenia alkoholu.

W środku spotykam kilku Polaków. Rozmawia z nimi Grzegorz. – Omawiamy takie ich codzienne sprawy – mówi. – Razem z angielskimi pracownikami radzimy im, co robić, pocieszamy, podnosimy na duchu.

Jednak system, jaki panuje w brytyjskiej opiece społecznej, dyskryminuje Polaków i imigrantów z pozostałych dziewięciu nowych krajów Unii. Nasi bezdomni mają zamknięte drzwi przed głębszą terapią i resocjalizacją. Bez nich nasza pomoc, to w zasadzie załatwianie spraw doraźnych.

Dowód mam jak na dłoni zaraz po wyjściu z ośrodka. Wychodzą ze mną Tomek i Marcin, obaj mają około 30 lat, już za drzwiami zaczynają zachowywać się hałaśliwie, dużo przeklinają, zaczepiają przechodniów. Od razu wyciągają ukryte za śmietnikami piwa. Gdy je wypijają, kupują 3-litrowego cidera, czyli napój alkoholowy za 2,89 funta. – Idziemy najeść się do Janny, to darmowa garkuchnia niedaleko stąd przy kościele metodystów. Tylko najpierw musimy wypić cidera. Tam też nie można wnosić alkoholu– komunikuje Marcin.

Dwunastu apostołów

„Barka" jest na Hammersmith niewiele ponad miesiąc. Będzie pracować przez sześć miesięcy. – To próbny okres. Chcą nam się przyglądać i jeśli uznają, że jesteśmy skuteczni, będziemy współpracować dalej – mówi Ewa Sadowska, koordynująca działania fundacji na Wyspach.

Umowa przewiduje, że „Barka" będzie miesięcznie namawiała do wyjazdu z Anglii i podjęcia terapii w Polsce trzech bezdomnych. Dwa wyjazdy już się odbyły. – Za pierwszym razem na miejsce, skąd odjeżdżał bus, przyszło siedem osób, ale w końcu odjechała tylko jedna – opowiada Sadowska. – Pozostali nie zaufali nam i odeszli. Za drugim razem namówiliśmy do wyjazdu już pięć osób. Teraz bus wróci tu na początku sierpnia. Mamy już dwunastu chętnych do drogi. Chcemy teraz organizować transporty co dwa tygodnie.

„Barka” przygotowała program działania na pierwsze sześć miesięcy. Co miesiąc przyjeżdża tu dwóch liderów fundacji. To typowi „streetworkerzy”, czyli fachowcy pracujący nie w ośrodkach, za biurkami, tylko szukający osób potrzebujących pomocy na ulicy. Nowo przybyli liderzy są wprowadzani w środowisko bezdomnych przez swoich poprzedników. Po pewnym czasie sami chodzą do potrzebujących, pomagają, zdobywają zaufanie, namawiają do wyjazdu. Po miesiącu pracy zabierają swoich podopiecznych zdecydowanych na powrót i wracają z nimi do Polski. Tam opiekują się nimi dalej w ośrodkach „Barki”, prowadzą ich resocjalizację, pomagają pokonać nałóg, wspierają przy poszukiwaniu pracy. A jeszcze przed wyjazdem z Londynu wprowadzają w środowisko swoich następców.

W sumie przez sześć miesięcy przyjedzie do Londynu dwunastu streetworkerów z Polski. W „Barce” nazywają ich dwunastoma apostołami.

- W Polsce czeka na tutejszych nieszczęśników kilkadziesiąt ośrodków resocjalizacyjnych „Barki”. Jesteśmy jedną z największych i najprężniejszych charytatywnych organizacji pozarządowych w Polsce. Organizujemy pomoc, powołujemy spółdzielnie pracy dla bezrobotnych, zbudowaliśmy pod Poznaniem osiedle domów socjalnych – mówią.

„Barka” chce rozwinąć swoją działalność na Wyspach. Prowadzi rozmowy na temat pomocy bezdomnym w innym wielkim skupisku Polaków – w londyńskiej dzielnicy Ealing. Być może znajdą się tam w przyszłym roku. Misja fundacji rozpoczyna także pracę w Dublinie. - Jeśli okaże się, że mamy w naszych polskich ośrodkach za mało miejsc na resocjalizację bezdomnych z Wysp, zwrócimy się o pomoc do zaprzyjaźnionych organizacji charytatywnych – zapowiada Sadowska. – One przyjmą potrzebujących.

Sam byłem bezdomnym

Grzegorz Niewolny do Londynu przyjechał z Drezdenka na Pomorzu. Prowadzi tam Dom Wspólnoty Barka. Mieszka tam kilkanaście, czasem więcej, osób potrzebujących pomocy. Zdecydowana większość z nich walczy z nałogiem uzależnienia od alkoholu. – Tak jak ja – wyznaje Niewolny.

Opowiedział mi swoją historię. – Piłem przez wiele lat, aż przez alkohol znalazłem się na dnie – mówi. Stracił rodzinę, nie mógł utrzymać się w żadnej pracy, w końcu wylądował na ulicy. – Miałem szczęście, bo gdy zdecydowałem się pozbierać, wiedziałem do kogo się zwrócić. Kiedyś pracowałem jako kucharz w poprawczaku, a tam psychologiem był Tomasz Sadowski, który w 1989 r. założył „Barkę”. Sam bym sobie nie poradził.

Dziś ma 59 lat. Nie pije od kilku lat, ale nazywa się alkoholikiem. Mówi, że musi wciąż uważać, żeby nie stoczyć się znów przez alkohol. Jest schorowany, dopadła go cukrzyca, ma założone by-pasy, które wspomagają pracę serca. Mimo to aktywnie działa w „Barce” i pomaga potrzebującym. – Moje przejścia wypisane są na mojej twarzy, więc gdy idę między bezdomnych, oni wiedzą, że byłem jednym z nich, wiedzą, że ja ich rozumiem. Łatwiej im otworzyć się przede mną niż przed psychologiem po studiach, łatwiej im przychodzi obdarzenie mnie zaufaniem. Chcą rozmawiać, a ja doskonale ich rozumiem, bo wiem, co oni czują.

Niewolny codziennie wychodzi do bezdomnych. Odwiedza ośrodki pomocy społecznej na Hammersmith i Fulham, rozmawia z Polakami. Od nich dowiaduje się, gdzie śpią, w jakich miejscach można spotkać innych. Uzbrojony w taką wiedzę rusza po ukrytych przed oczami przechodniów noclegowniach zorganizowanych przez Polaków. – To schowki pod daszkami, zaułki, wiaty, czasem squoty, czyli opuszczone domy i garaże. Mam w głowie całą mapę tych miejsc – mówi.

Żeby zastać tam bezdomnych, trzeba ruszyć w obchód albo wcześnie rano, albo już w nocy. Grzegorz chodzi na te wyprawy z jeszcze jednym liderem z „Barki” oraz dwoma Anglikami, pracownikami tutejszej opieki społecznej. – Za każdym razem rozmawiam z około 30 Polakami, ale nie są to wciąż te same twarze. Pojawiają się nowi bezdomni, a inni, z którymi przedtem już nawiązałem kontakt, znikają. Każdego próbujemy namówić na terapię i powrót do kraju. Idzie nam coraz lepiej.

Grzegorz Niewolny wraca do Drezdenka na początku sierpnia. Ma nadzieję, że zabierze stąd kilka osób. Ma nadzieję także, że wśród nich będzie również Zdzisław. – Chciałbym pomóc mu, aby stanął na nogi, aby wyrwał się z marginesu społeczeństwa oraz aby miał odwagę stanąć przed swoimi córkami i spojrzeć im w oczy.

Bogdan Kunach